

## WIELKIE JEST TWOJE MIŁOSIĘRDZIE

Pięć lat temu, gdy byłam w 23 tygodniu ciąży, okazało się, że mam rzucawkę, chorobę bardzo niebezpieczną zarówno dla matki, jak i dla dziecka. Lekarze wyjaśnili nam, że wraz z mężem stajemy przed koniecznością wyboru jednej z trzech możliwości: pierwsza – to wywołanie porodu, ale dziecko nie ma szans na przeżycie. Druga – zachowanie ciąży do momentu krytycznego, czyli najwyżej do tygodnia. Trzecia – aborcja, do której lekarze bardzo gorliwie nas namawiali. Powiedzieli, że jeśli nie podejmiemy decyzji o aborcji, to w ciągu kilku następnych dni umrę ja i moje dziecko, a jeśli nawet dziecko cudem przeżyje, to będzie bardzo ciężko chore umysłowo. Wybraliśmy drugie rozwiązanie. Zdecydowaliśmy się czekać, choć według lekarzy była to kwestia dwóch dni, najwyżej tygodnia. Oddaliśmy wszystko Panu Bogu. Wtedy zaczęło się prawdziwe „bombardowanie nieba”. Modliliśmy się wspólnie, a z nami cała rodzina i przyjaciele, grupy modlitewne w Polsce i w Anglii. Odprawialiśmy Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego, wzywając pomocy świętych, m. in. św. Siostry Faustyny.

W czwartek przed Niedzielą Miłosierdzia 2005 roku po kolejnym badaniu USG lekarze stwierdzili, że dziecko jest bardzo słabe, a mój stan ciężki, co wymaga natychmiastowej aborcji. Lekarka próbując przekonać nas dodała, że jesteśmy młodzi i za rok możemy mieć kolejne dziecko, bo to, które się urodzi, przeżyje najwyżej 3 dni i będzie chore umysłowo. W poniedziałek po Niedzieli Miłosierdzia byliśmy na kolejnym USG. Czuliśmy ogromny pokój. Ta sama pani doktor, patrząc na ekran, ze zdziwieniem stwierdziła, że dziecko wygląda lepiej, jest bardzo aktywne i ja również wyglądałam korzystnie. Zdecydowała, że możemy czekać dalej. Dla nas już wtedy dokonał się cud. Jeszcze ctery dni wcześniej ta sama lekarka twierdziła,

że dziecko nie przeżyje trzech dni, a tu po czterech dniach dziecko żyło i miało się lepiej.

Tydzień później przyszła na świat Faustyna. Była bardzo mała i chora, ale to, że się urodziła, było wielkim cudem. Nawet ordynator zapytał mnie, czy zdaję sobie sprawę, że miał miejsce cud, bo ja i dziecko przeżyliśmy. To samo mówiły pielęgniarki. Po porodzie Faustyna była w stanie krytycznym. Miała krwotok wewnątrzkomorowy, otwarty przewód tętniczy, niską masę ciała, niewykształcone płuca i inne narządy. Jednak wierzyliśmy, że Pan Bóg, który dał jej życie, ma moc, aby dać także zdrowie. Od początku ofiarowaliśmy Panu naszą Faustynę, poddając się Jego woli, i nie ustawiliśmy w modlitwie. Po czterech miesiącach pobytu w szpitalu i ciężkiej walki o życie naszej córeczki mogliśmy ją wziąć do domu. Na pożegnanie jedna z pielęgniarek powiedziała, że *cudownie jest dziś patrzeć na dziecko, które idzie do domu, a które kilkakrotnie traciliśmy*. Inna ze łzami w oczach przyznała: *A my kazaliśmy ci ją usunąć*. Dziś Faustyna ma prawie 5 lat. Rozwija się jak najbardziej prawidłowo. Przeszła wiele badań i testów, które to potwierdzają. Jest pod stałą opieką specjalistów, którzy poza zajęciami logopedycznymi i ruchowymi (tzw. integracji sensorycznej) nie widzą większych problemów z jej rozwojem, jednak zgodnie twierdzą, że jest wielkim cudem.

Także mój stan zdrowia po porodzie był bardzo ciężki. Wzrastało ciśnienie, którego lekarze nie byli w stanie obniżyć, a ja odczuwałam przenikliwy ból. Myślałam, że umieram. Wtedy spoglądając na obraz Jezusa, który miałam przez cały czas przy sobie, powiedziałam: *Jezu, jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, to obiecuję, że będę mówiła całemu światu, jak wielkie jest Twoje miłosierdzie*.

K. P. z Anglii